10 fen. **10 fen.**

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 176.

Kraków, czwartek 26 września 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM.- z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Racjonalizacja Europy.

Berlin, 25 września.

W dodatku gospodarczym „Deutsche Allgemeine Zeitung" ukazał się ostatnio niezwykle ciekawy artykuł znanego ekonomisty V. Muthesius, który poniżej przytaczamy w całości, gdyż zajmuje się on najbardziej aktualnemi zagadnieniami w bieżącej chwili.

Każda racjonalizacja posiada dwie strony, jedną pozytywną, drugą negatywną. **Strona negatywna polega na tem, że usuwa się słabych i niezdolnych do wysiłku, co powoduje nieraz bolesne operacje. Strona pozytywna buduje na gruzach nowy dom, dom lepszy, w którym będzie się lepiej i więcej pracowało.** Odnosi się to wszystko do obecnej wielkiej racjonalizacji europejskiej, która jeszcze znajduje się w bólach porodowych, na końcu których jednak powinna i musi się znaleźć lepsza gospodarka europejska, o ile historja ma mieć jakikolwiek sens.

Zazwyczaj widzi te sprawy przeciętny obserwator tak, jak je przedstawiają pisma i jak je podają czynniki polityczne. **Traktaty handlowe, umowy kontyngentowe, umowy odnoszące się do zagospodarowania, jednem słowem cały arsenał polityki handlowej i kierownictwa handlowego. Oczywiście, że wszystko to jest bardzo ważne ale nie należy jednak zapominać, że temi sposobami niczego jeszcze nie wyprodukowano ani nie doprowadzono do wymiany, i że punkt ciężkości polega na działalności przedsiębiorcy, która dopiero wypełnia te ramy.** To wszystko odnosi się również do racjonalizacji gospodarki europejskiej, która jest po wojnie największem zadaniem, czekającem na załatwienie.

Program ten obejmuje dwa wielkie kompleksy zadań, tworzące właściwie jedną całość, a mianowicie **realizację niezawisłości gospodarczej Europy przez podniesienie produkcji na drodze lepszego podziału pracy między poszczególne gospodarki europejskie.** Same państwa nie produkują, a mogą dać jedynie pewien impuls albo te wskazówki celem wzmożenia produkcji. **Pracę wykonują ludzie w gospodarkach kierowanych przez przedsiębiorców, na nich też spoczywa zadanie tej racjonalizacji i oni też muszą sprostać temu egzaminowi.**

Negatywna strona racjonalizacji w formacie europejskim polegać będzie, podobnie jak zadanie racjonalizacji w poszczególnych przedsiębiorstwach, lub też całych gałęziach produkcji na tem,

aby Europa przestała produkować w możliwie wielu miejscach różnorodne rzeczy.

Minister gospodarki Rzeszy Walter Funk scharakteryzował tę sprawę bardzo trafnie, mówiąc na targach wiedeńskich, że **„jest gospodarczem szaleństwem, jeżeli każdy mały kraj stara się produkować wszystko, od guzika do spodni, aż do lokomotywy, i jeżeli w tym celu tworzy dużym nakładem kosztów nierentujący się przemysł,** który nie ma prawa do egzystencji i może być utrzymany sztucznie przy życiu zapomocą subwencji, zakazów przywozu lub wysokich ceł.

Na miejsce przesadnego autarkizmu musi powstać wśród krajów europejskich, — które przez swe położenie i strukturę przeznaczone są do ponoszenia wspólnego losu, z pożytkiem dla wszystkich, zdrowy podział pracy.

Ten podział pracy muszą zrealizować przedsiębiorcy, to znaczy ci, którzy coś nowego tworzą i coś poświęcają, przyczem mogą to być identyczne osoby. Przecież spotykalismy się w przeszłości z wypadkami, że jakiś holenderski koncern elektrotechniczny zakładał w Bułgarji fabrykę, gdyż przywóz do Bułgarji tego towaru był niezwykle, z powodu wysokich ceł, utrudniony, to też produkcja w tym samym kraju lepiej się opłacała.

Taka przymusowa produkcja bywała narzucana przez polityków. Tysiące i setki takich przykładów potwierdza ten stan rzeczy:

mogą one być usunięte prędko i bez bólu,

a na miejsce ich mogą nastąpić dobrze omyślone plany wielkiej produkcji, w których tkwią możliwości potanienia, jak również podniesienia standartu życiowego dla Europejczyków. Punktem wyjścia jednak musi tu być przedewszystkiem negatywna racjonalizacja, t. j. **usunięcie wszystkich niewłaściwych rzeczy, przyznanie się do fałszywych inwestycyj.** Wyrażając się językiem kierowników przedsiębiorstw trzeba tutaj radykalnie „odpisać", trzeba porzucić to, co nie harmonizuje z ogólnoeuropejskim obrazem gospodarczym.

Wprawdzie i tutaj będzie przysłowie, że „nie taki djabeł straszny, jak go malują"; względnie, że „nie je się potrawy tak gorącej, jak się ją ugotowało" na miejscu. Proces oczyszczający czyli ta negatywna europejska racjonalizacja nie musi nastąpić przez noc, przywołując w tysiącach przedsiębiorstw europejskich bankructwo. **Zmianę tę można przeprowadzić w postaci uporządkowanego odwrotu i w tem właśnie może wykazać przedsiębiorca swoje zdolności, gdyż jest to sprawą przedsiębiorcy a nie państwa.**

To samo odnosi się do nowych inwestycyj,

które nastąpić muszą po tych zmianach. Każdy dzielny przedsiębiorca siedzi obecnie na czatach: „Gdzie znajdę w obecnej sytuacji dobre szanse, gdzie mogę wziąć udział z mojemi fachowemi wiadomościami, z moim duchem przedsiębiorczym i z moim kapitałem?" Takie stanowisko zajmuje przynajmniej prawdziwy przedsiębiorca, który naprawdę chce coś przedsięwziąć, a nietylko przepychać odziedziczone przedsiębiorstwo, albo też oddany mu zarząd przez akcjonarjuszy przez mgławice wypadków.

Już dzisiaj zauważamy, **jak zadzierżgają się nowe nici i badane są możliwości ekonomiczne.** W niektórych miejscach rozpoczęto nawet pracę pełną możliwości i szans, tak np. w zakresie przemysłu chemicznego, który na południowym wschodzie poszerza swoje punkty oparcia, tworzy sobie nowe, to samo zaś odnosi się do handlu towarami ciężkiego przemysłu, w której to dziedzinie pewna ruchliwa firma porozumiewa się z Belgią.

Ten właśnie przykład jest bardzo pouczający w zakresie pracy racjonalizacyjnej. Pewien energiczny kupiec-grosista w zakresie żelaza zakłada z pewnym wielkim koncernem hutniczym belgijskim towarzystwo handlowe, obliczone na eksport. Niemcy przynoszą tutaj świetną organizację i najlepsze międzynarodowe koneksje, belgijski zaś partner daje wielką produkcję, która przyda się w eksporcie w chwili, kiedy zaczną działać wszystkie kółka i morza będą wolne.

Właśnie w tych rzeczach spoczywają

wielkie możliwości racjonalizacyjne,

a zadanie wyszukania ich i wykorzystania nie może nigdy przypaść państwom samym, lecz przedsiębiorcom. Zjawiają się symptomaty, że przedsiębiorcy ci rozumieją ducha czasu: **prawdziwy przedsiębiorca patrzy dalej, niż na odległość swojego przedsiębiorstwa i rozumie zadania całości i jego przemiany. Zadaniem jego jest wżyć się ze swojem przedsiębiorstwem w zmienione czasy, a kto to czyni, pozostanie na czele.** To jest też zadaniem takiego przedsiębiorcy, który wie, że najlepiej służy całokształtowi, jeżeli w sposób uczciwy robi dobre interesy.

(xz).

Kairo odrzeka się Londynu

(pwp) **Berlin**, 25 września.

Zagadka na temat stanowiska rządu egipskiego po wkroczeniu wojsk włoskich na egipskie terytorjum, dzięki ustąpieniu czterech ministrów sprzyjających Anglji, znalazła swoje rozwiązanie. Król Faruk powołał na ich miejsce do gabinetu nowych polityków, którzy, jako nacjonaliści, odrzucają wszelkie mieszanie się Egiptu do wojny angielsko-włoskiej.

To niezwykle znamienne rozwiązanie zostało poprzedzone **nadzwyczaj burzliwem posiedzeniem gabinetu w Kairze.** Sprzyjający Anglji premjer Sabri Pasza **usiłował przeforsować oświadczenie rządowe, równające się niemal wypowiedzeniu wojny Włochom.** Jeszcze przed oficjalnem ogłoszeniem tego oświadczenia, przywódcy nacjonalistów otrzymali jednak wiadomość o jego treści i na skutek tego wobec powszechnego wzburzenia, **premjer musiał zrezygnować ze swego oświadczenia,** natomiast usiłował skłonić gabinet do powzięcia przynajmniej decyzji, w myśl której nie dałoby się na czas dłuższy zapobiec wciągnięciu narodu egipskiego do działań wojennych.

Ale i ta próba rozbiła się, doprowadzając w rezultacie do ustąpienia czterech ministrów. Królewskim dekretem zamianowanych zostało czterech nowych ministrów. W kołach politycznych Kaira oświadczają, że **nowy gabinet zajmie stanowisko powściągliwe,** ponieważ **włoskiej ofensywy nie można w żadnym wypadku uważać jako zamachu na suwerenność Egiptu.**

Stojąc na tem stanowisku

gabinet powziął uchwałę nie wypowiadać wojny Włochom tak długo, jak długo operacje włoskie noszą charakter ataku na angielskie pozycje wojskowe w Egipcie.

O tej uchwale rządu egipskiego zostali powiadomieni zarówno ambasador angielski jak i szefowie przedstawicielstw dyplomatycznych państw obcych.

Dzięki tej decyzji rządu egipskiego zawikłana dotychczas sytuacja **zupełnie się wyjaśniła.**

Egipt odmówił udziału w wojnie

i uważa marsz wojsk włoskich na swojem terytorjum jedynie tylko **jako akcję przeciwko brytyjskim pozycjom wojskowym w Egipcie.**

Ten pogląd rządu egipskiego pokrywa się całkowicie z oświadczeniem Mussoliniego i miarodajnych polityków włoskich, którzy niejednokrotnie stwierdzili, iż **Włochy nie zamierzają naruszać suwerenności Egiptu ani jednego reżimu obcego zastępować drugim,** natomiast obecna akcja wojenna ma na celu **wyłącznie [illegible] wpływów angielskich w Afryce.** Z chwilą usunięcia przemocy brytyjskiej zaświta również dla Egiptu era zupełnej wolności narodowej.

Dla Wielkiej Brytanji decyzja rządu egipskiego oznacza

klęskę polityczną pierwszego rzędu.

W ten sposób bowiem unicestwiona została jedna z najważniejszych podstaw, na których Londyn budował swoje nadzieje co do skutecznego oporu na froncie egipskim.

Wojska włoskie mają już poza sobą dwie pierwsze angielskie linje obronne i czynią przygotowania do zajęcia ostatnich fortyfikacyj koło Marsa Matruk. Po zajęciu tej miejscowości droga do serca kraju, nad Nil i do Kanału Sueskiego **stoi już otworem.**

Sama Anglja nie może przeciwstawić tej ofensywie włoskiej żadnych poważniejszych sił. Liczyła ona wyłącznie na wypowiedzenie wojny przez Egipt, który nie widzi wprawdzie zagrożenia swoich własnych interesów, jednak na równi z niezliczonemi innemi narodami, wysługującemi się Anglji, miał kryć odwrót pobitych wojsk angielskich.

Ta próba wymuszenia na narodzie egipskim z wyjątkiem kilku sprzedajnych elementów Londynowi **zupełnie się nie powiodła.** Naród egipski wszedł na drogę rozsądku, który nie stawia wobec niego żadnych większych wymagań, jak tylko wyczekiwania, aż zwycięstwo oręża włoskiego zapewni narodową i państwową wolność narodu egipskiego.

Król egipski pod angielską strażą

Rzym, 25 września. Według dziennika „Messagero", znajduje się król Faruk pod strażą angielską, która ostatnio zluzowała w pałacu królewskim straż egipską. Według tego samego pisma, **wywołał marsz włoski wgłąb Egiptu wielkie zdenerwowanie w Kairze, gdyż nie przypuszczano tam, aby taki rozwój wypadków mógł być możliwy. Z tych też powodów zaostrzono znacznie cenzurę, a wszyscy korespondenci zagraniczni muszą przedkładać swoje sprawozdania miejscowej cenzurze. W ub. piątek doszło w kinach Kairu do antyangielskiej demonstracji** w czasie wyświetlania tygodniowego przeglądu wypadków. Wobec silnych zajść, jakie miały tam miejsce, zakazano wyświetlania angielskich przeglądów tygodniowych.

Napięte nastroje w Egipcie.

Belgrad, 25 września. Według wiadomości nadeszłych z Aten, panuje w egipskich sferach rządowych duże zaniepokojenie rozwojem wypadków w związku z wojną z Włochami. Kilka dni temu odbyło się **posiedzenie rady ministrów, trwające kilka godzin i przerwane dopiero o północy,** które nie dało żadnego pozytywnego rezultatu, gdyż rząd nie znalazł żadnego wyjścia z obecnej sytuacji. **Natomiast wśród ludności wzrasta niezadowolenie z rządów angielskich, powodujące różne niepokoje. Komunikacja telefoniczna z Syrją została od kilku dni zamknięta.** Premjer Sabri Pasza starał się wejść w porozumienie z przywódcami partji Wafd, aby stworzyć podstawę do prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej, partja jednak odrzuciła wszelkie kroki nawiązania kontaktu z rządem.

Czas letni kończy się o godz. 3 rano w dniu 6 października.

(§§) **Berlin**, 25 września. **Czas letni wprowadzony zarządzeniem z dnia 22 stycznia 1940 r. przez cofnięcie zegarów publicznych o jedną godzinę, kończy się ściśle według brzmienia zarządzenia w dniu 6 października 1940 r. o godz. 3-ej rano, z przestawieniem wskazówek o jedną godzinę wstecz, t. j. z 3-ej na 2-gą.**

Tem samem z dniem 6 października obowiązuje czas normalny, środkowo-europejski.

Min. Rzeszy Rust przybył do Rzymu.

(§) **Rzym**, 25 września. **Minister wychowania Rzeszy, Rust, przybył we wtorek z Florencji do Rzymu.** Na peronie dworca, udekorowanego w sztandary o barwach niemieckich i włoskich, zjawili się na powitanie gościa niemieckiego, włoski minister wychowania Bottai z gronem swych współpracowników, liczna delegacja faszystowskiej organizacji młodzieżowej, urzędnicy włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa kultury ludowej.

Mussolini przyjął w obecności włoskiego ministra oświaty, niemieckiego ministra wychowania i oświaty Rusta, z którym odbył dłuższą i w serdecznym tonie utrzymaną rozmowę.

Epizod w Singapore.

Tokio, 25 września. **W Singapore Anglicy aresztowali kilku członków japońskiego konsulatu generalnego.** W związku z powyższem japoński konsul generalny złożył ostry protest u władz angielskich w Singapore.

Na zasadzie tego protestu Anglicy byli zmuszeni do zdjęcia pieczęci nałożonych na safes w budynku japońskiego konsulatu generalnego. Anglicy twierdzą, że pomylili biuro z prywatnem mieszkaniem urzędnika japońskiego konsulatu.

statnich dniach zastosowano nieco ostrzejszą obronę.

Nastawienia miarodajnych placówek francuskich do problemu angielskiego nie da się zapewne zrozumieć na podstawie wyłącznie rzeczowego stanowiska międzynarodowej polityki. Aczkolwiek naród francuski niewątpliwie stracił swoje dawne sympatje dla Anglji i domaga się silniejszej postawy od swego rządu, to jednak **gabinet nie może przebić się przez otwarte a zwłaszcza przez ukryte opory, wychodzące z łona obalonego reżimu.** Że jednak silna polityka zagraniczna możliwa jest do przeprowadzenia jedynie na podstawie silnej polityki wewnętrznej, to jest faktem, który nie ulega wątpliwości.

Tymczasem francuskiej polityce wewnętrznej

brak jest niemal we wszystkich dziedzinach pewności, podstawowości i planowej energji

Obok rozporządzeń, które zaspakajają najpilniejsze potrzeby, spotyka się częściowo osłonięte romantyzmem, częściowo niemiłe spekulatywne próby, które zmierzają do uzyskania korzyści w zakresie międzynarodowej polityki zapomocą kopjowania wewnętrznej polityki, aczkolwiek ze strony niemieckiej **często wskazywano na**

bezsensowność tego rodzaju manewrów.

Rząd Petain'a m. in. zakazał działalności tajnych stowarzyszeń, wydał zarządzenia w sprawie sanacji administracji i zawodów, utworzył sąd specjalny w Riom, rozpoczął prace nad ustawą w sprawie młodzieży i opracował pierwsze projekty w sprawie organizacji gospodarczej. **Dekretów napewno nie brak.** Maszyna rozporządzeń w Vichy idzie na pełnych obrotach.

Nawet jednak, gdy weźmie się pod uwagę wszystkie nieuniknione błędy, intrygi, techniczne i polityczne trudności, to mimo to dojdzie się do przekonania, że **eksperyment marszałka Petain**

choruje na wewnętrzne porozumienie.

Eksperyment ten był podany jako „rewolucja", nie będąc w istocie rzeczy rewolucją. Albo inaczej mówiąc: **nie waży się nazwać konserwatywną polityką, będącą w gruncie rzeczy konserwatywną,** lecz widzi się zmuszonym do szukania stale czegoś nowego, często do wymyślnych określeń słownych, które jednak nie mogą ukryć tego, iż formy całej sprawy ideologicznie polegają na powracaniu do przedrewolucyjnej przeszłości.

Dziś i jutro.

[illegible] mowi, względnie, że pozbawione są koniecznej objektywności. W rzeczywistości jednak nigdy rząd francuski nie miał podstaw — w przeciwieństwie do wydarzeń z przeszłości w r. 1918 — do tego, aby przejmować światopogląd lub polityczne aksjomaty Rzeszy w jakiejkolwiek formie.

Ze strony niemieckiej oświadczono nieraz zupełnie wyraźnie, że **wewnętrzna przebudowa Francji nie ma nic wspólnego z czekającym jeszcze na rozwiązanie problemem, to jest z likwidacją wojny, wypowiedzianej przez rząd francuski.** Z uwagi na tą zupełnie jasną sytuację zbytecznem jest wnikać w przyszłość niemiecko-francuskich stosunków, zwłaszcza, że jak to wskazuje każda próba „ustalenia trwałości", nie da się przewidzieć jeszcze drogi Petain'a i jego współpracowników.

Rola narodu narazie pozostaje w eksperymencie „Etat Francais"

wielką niewiadomą.

Czy naród ten, gdy oszołomienie po katastrofie zostanie nieco zatarte, pójdzie w ślady tego reżimu, który jednak duchowo tkwi w pojęciach zaginionej epoki? Jeszcze ciągle „Tricolore" jest sztandarem Francji a „Marsyljanka" hymnem narodowym, ale równocześnie następuje **zwrot do symboli wielkiej rewolucji.**

Także i przed stu laty, za czasów królestwa mieszczańskiego szukano syntezy legitymizmu, bonapartyzmu i rewolucji. — Próba ta **nie udała się,** aczkolwiek „złoty środek" stał się dla Francji epoką zewnętrznego i wewnętrznego rozwoju.

W kilku wierszach.

Czterej członkowie rządu egipskiego, którzy należeli do partji Saadi, podali się do dymisji. Rzymski dziennik „Messagero" publikuje otwarty list do króla Faruka.

* * *

We Francji aresztowano b. francuskiego ministra lotnictwa Guy la Chambre, który codopiero powrócił ze Stanów Zjednoczonych. Zasiądzie on na ławie oskarżonych w procesie, jaki toczyć się będzie przed trybunałem w Rion.

Angielski brzeg kanału La Manche.

Kraków, 25 września.

(pwp) Ku południowym wybrzeżom Wielkiej Brytanji napływa z Oceanu Atlantyckiego silny prąd morski, wciska się w wąski przesmyk między wybrzeżem Anglji i Francji, zwanym Kanałem La Manche i wdziera się na morze Północne, które **ongiś było tak spokojne, jak morze Bałtyckie,** przysporzył wskutek zmienności ukształtowania dna morskiego, tworzącego miejsca płytkie i ławice, poważne trudności regularnej żegludze morskiej.

Mimo tych utrudnień naturalnych w okresie pokojowym **przepływał wąski Kanał La Manche cały zamorski ruch okrętowy, kierujący się ku portom morza Północnego i Bałtyckiego,** posiadającym zaplecze, liczące 200 miljonów ludzi i największe ośrodki przemysłowe świata, które trzeba było zaopatrywać w surowce.

Z pośród wielkiej masy okrętów żeglujących po oceanach i przebywających Kanał La Manche poważna liczba przybijała do licznych portów na południowem wybrzeżu Anglji. Za temi właśnie portami jako ich wielkie zaplecze, leży miasto-olbrzym Londyn, liczący niemal jedną piątą liczby mieszkańców całego kraju, **miasto bogactw i centrum ruchu handlowego świata.** Na Londyn przypada prawie 1/4 ruchu okrętowego portów wielkobrytyjskich. Poza Londynem niezmiernie

ważną rolę odgrywają porty Great Jarmouth i Plymouth.

Port w Londynie jako port światowy i co do rozmiarów bardzo wielki jest aparatem niezwykle skomplikowanym. W znacznej liczbie portów angielskich z powodu zbyt dużej różnicy między przypływem i odpływem, budowane są doki portowe i śluzy, przy pomocy których reguluje się poziom wody. Podobnie przedstawia się sprawa w porcie Londynu. **Wszystkie wybrzeża zaopatrzone są w liczne krany i dźwigi, dalej w ciężkie pływające dźwigi węglowe, zbożowe i in.** Z takim olbrzymim portem związany jest szereg doskonale rozbudowanych i rozgałęzionych linij kolejowych i dróg bitych, istnienie niezliczonej ilości magazynów, domów składowych itp. budynków, a więc młynów, lodowni, chłodni, składów drzewa zarówno na lądzie jak i na morzu i inne urządzenia specjalne, niezależnie od wielkich hal targowych.

Ponadto istnieją jeszcze suche doki do naprawy okrętów, składy węgla i zbiorniki ropy naftowej.

Te wszystkie urządzenia posiadane przez port Londynu czynią z niego największy port Anglji. Inne porty, mianowicie **port bawełniany w Liverpoolu** czy też **port węglowy w Cardiffie** nie posiadają tych urządzeń, nie są więc w stanie dorównać portowi londyńskiemu. Drugim pod względem ważności jest **port w Southamptonie,** położony na wybrzeżu południowem. Port ten jednak przeznaczony jest

więcej dla ruchu pasażerskiego i dla przeładunku towarów.

W niewielkiej od niego odległości leży Portsmouth, który dzięki swym urządzeniom technicznym stał się bazą marynarki wojennej, aczkolwiek Anglja posiada szereg innych portów wojennych. Ponadto

na całem wybrzeżu południowem istnieje wiele portów,

które wprawdzie nie posiadają tego znaczenia co wymienione, jednak spełniają niemniej ważną rolę jako porty rybackie lub służące żegludze przybrzeżnej. Nie są one wyposażone w urządzenia przeładunkowe, w składy, magazyny i nie posiadają z tych względów ani rozwiniętej sieci linii kolejowych, ani też wielkiej liczby dróg bitych.

W chwili obecnej całe kontynentalne wybrzeże morskie nad Kanałem La Manche znajduje się w rękach niemieckich.

Codziennie z licznych lotnisk na wybrzeżu morskiem okupowanych terenów francuskich startują eskadry bombowców i samolotów myśliwskich. Kanał, stanowiący naturalny „rów obronny" w najwęższem miejscu przelatują one w ciągu 7 minut. Wszystkie więc porty na południowem wybrzeżu Anglji są narażone na ustawiczne naloty bombowe samolotów niemieckich.

Z końcem czerwca br. admiralicja brytyjska stanęła wobec zagadnienia, czy nie lepiejby było **zamknąć wszystkie porty wybrzeża południowego.** Porty te okazały się jednak niezastąpione i niezmiernie ważne dla istnienia Anglji, nie biorąc na wzgląd kosztownych urządzeń portowych. Ale też od tego mniej więcej czasu **ruch w południowych portach Anglji stale malał,** jako że był wystawiony na ustawiczne straty.

Porty stoją bezużytecznie.

Wreszcie z końcem lipca straty marynarki brytyjskiej podniosły się do tego stopnia, że zdecydowano się na zamknięcie tych tak ważnych portów. Porty, które w normalnych warunkach pokojowych przyjmowały niemal połowę przywozu Wielkiej Brytanji dziś stoją bezużytecznie. **Ruch okrętowy i przywóz towarów został skierowany do portów wysuniętych bardziej na północ, na zachodniem wybrzeżu Anglji.** Na uwagę zasługuje fakt, że w tych portach brak takich urządzeń wy i załadowczych oraz składowisk, chłodni i magazynów, zaczem praca będzie musiała się odbywać przy użyciu środków zastępczych, przy znacznie większym nakładzie pracy, oraz przy większej stracie czasu.

Nasuwa się obecnie kwestja zaopatrzenia pewnych okolic i żywność i środki transportowe. **Z Anglji południowej do północnej i zachodniej oraz z okolic Liverpoolu zostało wysiedlonych ok. 12 miljonów mieszkańców, o których zaprowiantowanie troszczył się poprzednio Londyn.** Obecnie ciężar ten spadł na port Liverpoolu. Jak wielkie zatem potrzebne są środki transportowe dla przewiezienia olbrzymiej ilości towarów i żywności. Kanały i inne drogi wodne komunikacji śródlądowej możliwie są jedynie dla komunikacji statków niewiększych, jak 80-tonowe, podczas gdy kanały w Niemczech pozwalają na przewóz jednostek liczących ponad 1000 ton. **Z braku benzyny komunikacja samochodowa jest silnie ograniczona.**

Cały zatem ciężar przewożenia towarów spada na koleje, które od wielu lat znajdowały się w trudnych warunkach materjalnych, nie posiadają zbyt wielkiej ilości zdatnego do użytku taboru. Wprawdzie liczba wagonów towarowych jest znaczna, lecz większa ich liczba nie nadaje się do użytku i wymaga remontu.

Zamknięcie portów południowo-angielgielskich grozi Anglji o wiele sroższą klęską, niż utrata okrętów.

PRZYBŁĘDA.

Przyniósł ją Jakób, rybak, przewieszoną przez ramię, zmoczoną i obłoconą, w pewien księżycowy, jesienny wieczór, kiedy wieś cała — Zielona Dąbrowa, Zagajnik, Czarny Staw i łąka, Czatownią zwana, wydawała się w błękitnawym blasku miesiąca jak wyrżnięta z przejrzystego szkła.

Żona Jakóba, stara Marcicha, dawno już odmruczała swoje pacierze i legła na roztrzęsionem wyrku pod kraciastą pierzyną — gdy naraz Jakób, który przed godziną poszedł na rzekę zastawiać więcierze, miast rozewrzeć drzwi ze skobla, łupnął je rozwaliście butem.

Podniosła się stara, zła, jako, że z pierwszego śpiku zerwana, ledwo co widząc szparkami rozespanych oczu, gdy nagle — przeżegnała się strachliwie i cofnęła od wejścia, jakby wilkołaka ujrzała. — Stał przed nią Jakób, dźwigając na ramieniu jakowyś ludzki tłumok o długich włosach, skręconych w czarne pierścienie, pełne wodorostów, liści i szlamu z dna rzeki.

W lichem świetle naftowej lampy rozbierała ją potem Marcicha z łaszków ubogich; kałuża wody naciekła pod ławę. Jakób szukał w komorze wódki, aby nią rozgrzać topielicę. Marcicha mruczała pod nosem przekleństwa, a może modły jakieś, czy zaklęcia, mające odczynić uroki, rzucone przez czarną, półprzytomną wodnicę-worożychę, wyratowaną przez Jakóba na jego widać, nieszczęście.

Nazajutrz topielica okazała się w świetle dziennem — młodą, zdrową dziewczyną o dziwnie urocznej twarzy, zbiedzoną tylko jakby daleką wędrówką przez lasy i pola, bo nogi miała zdarte, sukienczynę poszarpaną, utkaną szpilkami świerków i [illegible] trawy. Była tylko trochę jakby [illegible] nie z tego świata. Nie wiedziała skąd przyszła. Mówiła: „Zdaleka". Poco wędrujе? Dziwnie brzmiała odpowiedź: „Niebem szedł przed nią księżyc, wodą płynął księżyc — chciała go złapać". Wiedzieli już, że mówi od rzeczy. Pytali jak się nazywa. Wzruszała ramionami: nijak. Przezwali ją, jak to się zwykle we wsi chrzci dziewczyny: Jagna.

Niewielka tam była z niej w gospodarstwie pociecha. Dopilnowała ledwo krowiny, co ją sobie Marcicha na mleko chowała, wody czasem naniosła. Szemrała na nią stara z początku, ale Jakób przeciął namysły krótko: „Gdzie ją wyżeniesz?" a potem „Może ta kiedy kto po nio przydzie...". „Przydzie, ktoby ta po pomyloną przychodził, rad, że się jej pozbędzie..." — myślała stara, ale już się nie śmiała sprzeciwiać Jakóbowi, w duchu tylko rósł w niej zawziątek przeciwko przybłędzie. A Jagna? Jagna jakby to czuła. Odpłacała się dziwnemi psotami: to maciorę wypuściła o północku z chlewa z prosiakami, aż rozbiegły się wszystkie po całej Zielonej Dąbrowie i kwiku narobiły co niemiara, to psa spuściła z łańcucha, że zginął, latawiec jeden, na dwa, trzy dni i wracał dopiero zgłodniały, wychudzony, suchy jak wiewiórka. Czasem gdy psoty przebierały miarkę, gdy we wrzątku na kuchni, albo i nawet w kaszy znajdowała Marcicha patyki, śmiecie nawet — porywała się stara za knebel jaki, radaby zdzielić przybłędę. Jakób mitygował ją rychło:

— Nie rób ji krzywdy! Przecież to bez rozumu.

— Bez rozumu — żżła się stara — ale psocić, krzywdować to rozum ma!

Jakób napinał skórę na kościstej twarzy, zwierał kwadratowe szczęki, aż kamieniste stawały się siwe, wyblakłe oczy i jasne włosy ruszały się na czaszce groźnie. Upominał ostrzegawczo:

— Nie rób ji krzywdy!

Marcicha odkładała drewno, mrucząc już tylko pod nosem.

Jagna musiała wyczuć Jakóbowe serce. Odpłacała mu się posłuchem, chęcią pomocy. Okazało się przytem, że palce ma zręczne i zgrabnie potrafi wiązać oka nowych sieci i naprawiać stare, poszarpane przez szczupaki. Przez jakiś czas Jagna nie objawiała ochoty do niczego. Lubiła się tylko włóczyć po parowach, łąkach i lesie. Zdawało się, że robi to bezmyślnie, zapominając o pasieniu krowy, która tymczasem wchodziła w szkodę. Marcicha pomstowała w cichości, Jakób wynajdywał dziewczynie robotę: chciał może zająć ję czemś, bo wydawało mu się, że despektować zacznie.

Jakoż im bliżej pełni, tem bardziej niespokojna stawała się Jagna. Wieczorami wymykała się na pola. Ani jej przetłumaczyć, ani upilnować.

— Jeszcze sie ty jaki bidy przez nio najisz.. — prorokowała Marcicha, gdy cień przybłędy przesuwał się za oknami, a za zagacią dudniło jej bose stąpanie.

Przepadała tak Jagna nie wiadomo gdzie, nie wiadomo poco. Łudziła się stara, że kiedyś nie wróci. Ale wracała zawsze, gdy spali już oboje. Tylko, że Jakób coraz dłużej w noc ćmił machorę, coraz dłużej tlił się na jego wyrku czerwony ogienek. Poszła kiedyś Marcicha za Jagną, wróciła do izby wzburzona, klnąc się na wszystkie świętości:

— Pogan jakiś, do księżyca ręce składo, zamiost przed obrozkiem uklęknąć i uczciwie pocirz odmówić! Wyjrzyj ino, popatrz na tę swojom czarownicę, bo to wszystko grzych o pomstę do nieba woło!..

Od jakiegoś czasu upatrywała Marcicha w Jakobie tego, czego w nim nie było jeszcze. Może się jej Jagna zamłodą wydała, może lica miała za uroczne, a może i na Marcichę, jak to zwyczajnie na ko-[illegible] zazdrość przyszła.. Dość, że Marcicha gadaniem swojem drażniła Jakóba do czegoś, co jeszcze nie przyszło.

Wstał więc Jakób z ławy na przyzbie, zebrał się w sobie i powlókł się na Czatownię. Z pagórka ocienionego srebrzystą wierzbą, pod którą cień kulił się czarny jak sadza, pojrzał na łąkę. Tam — w trawie wysokiej — leżała, prężąc ramiona ku niebu w zachwyceniu jakowymś, wołając tylko czasem: „O mój miesiącu złoty, kajżeśty, kaj?"

Wstała potem, zaklęta księżycową mocą, szła wyprostowana jak wierzba, z uśmiechem tęsknym i omdlewającym od niejasnej szczęśliwości. Nad Czarnym Stawem zrzuciła przyodziewek, roztrąciła wodę stopą i wpatrzyła się w toń rozeszkloną, ręce wyciągnęła, chyląc się nad nią. Zniedaleka świeciła białością skóry, a gdy legła nawznak na wodzie, lśniła jak perłowa muszla. Jakóbem, choć dawno w nim krew ostygła i wytliły się już w nim wszelkie ognie, dreszcz wstrząsnął niesamowity. Zawrócił do chałupy, przywdział kapotę, z komory wyciągnął więcierze i sieć na podrywkę. Potem przez Czatownię szedł do rzeki ścieżyną śród jałowców, nakładając drogi przez groblę nad Czarnym Stawem. Dostawszy się tam, stanął, zawołał z cicha: — Jagna!

Przyszła do niego mokra, jak pies pokorna. Zaskamlała prosząco:

— Zabierz mnie z sobą, Jakóbie. Miesiąc leży na wodzie, pomóż mi go schwytać, Jakóbie!

Otrząsnął się jak w gorączce, prześlizgnął się wzrokiem, odwrócił oczy. Mruknął:

— Odzij się. Pomogłabyś mi toto zanieść!

Przyoblekła się w sukienczynę i poszła ścieżką, Jakóbowemi stopami wydeptaną. Z pagórka, z pod srebrzystej wierzby w ślad za nimi powlokła się wzrokiem stara Marcicha. W sercu jej dojrzały w tej [illegible]

Wielka afera żydowska w Amsterdamie.

(=) **Amsterdam,** 25 września. W Amsterdamie, który do czasu zajęcia przez Niemców stanowił twierdzę międzynarodowej żydowskiej finansery, odbyło się zebranie wierzycieli masy spadkowej po żydzie Mannheimerze.

Zebranie to rzuciło **jaskrawy snop światła na splot brudnych interesów pieniężnych i brudnych intryg politycznych, uprawianych stale i wszędzie przez żydowstwo i uprawianych do dziś dnia jeszcze.**

Ze sprawozdania kuratora masy spadkowej można wywnioskować, że wobec roszczeń w wysokości około **42 miljonów guldenów** — masa dysponuje **zaledwie 3 87 miljonami guldenów aktywów.** Po odciągnięciu zastawów, przy ostrożnym rachunku pozostanie dla wierzycieli nie więcej jak 2,5 miljonów guldenów.

Sam Mannheimer, jak sobie niewątpliwie wszyscy przypominają, **zmarł wśród tajemniczych okoliczności dnia 28 sierpnia 1939 w Vaucressen we Francji,** w następstwie czego firma bankowa Mendelssohn-Amsterdam, znajdująca się pod jego kierownictwem zaraz następnego dnia **była zmuszona zawiesić wypłaty.**

Teraz dopiero wyszło na jaw, że Mannheimer, który **należał do osobistych przyjaciół Reynauda i Daladiera,** oraz pozyskał swoistą sławę dzięki finansowaniu Czerwonej Hiszpanji i Frontu Ludowego we Francji **ukrył większą część swego prywatnego majątku.** Długi Mannheimera składały się też w większości z pretensyj banku Mannheimera w Amsterdamie, znajdującego się w likwidacji. Na aktywa składają się przedmioty sztuki i urządzenie domowe. Z pośród dzieł sztuki, **większa część jednak została jeszcze wcześniej usunięta przy pomocy specjalnie w tym celu stworzonego towarzystwa.**

Sprawozdanie kuratora podkreśla szczególnie okoliczność, że wdowa po Mannheimerze, brazylijska żydówka nazwiskiem Reis postarała się o usunięcie **na szkodę wierzycieli** dalszej części przedmiotów sztuki, łącznej wartości według szacunku ubezpieczeniowego z tego okresu 166.000 funtów. Wdowa powołała się przytem na „darowiznę“, która jednak według prawa holenderskiego jest nie ważna.

Bliższe badania stanu majątkowego Mannheimera wykazały, jak stwierdza w dalszym ciągu sprawozdanie kuratora, że **majątek ten ani w przybliżeniu nie dochodził nigdy do tej wysokości, jaką mu dawniej przypisywano.** Interesy banku Mendelssohna opierały się jednak w pierwszym rzędzie głównie **na osobistym kredycie Mannheimera.** Szczególnie w ostatnich latach przed załamaniem się banku interesy te przybrały nadmiernie wielkie rozmiary, co wobec specjalnych okoliczności tych interesów musiało doprowadzić do katastrofy.

Druga eksplozja w amerykańskiej fabryce amunicji.

Nowy Jork, 25 września. **W niecałe dwa tygodnie po katastrofie wybuchu w Kenvil, w której 50 robotników straciło życie, wydarzyła się w poniedziałek w pobliskiej fabryce amunicji wojskowej w Picatinny, stan New Jersey, nowa eksplozja, przyczem dwie osoby cywilne zostały zabite a 11 rannych.**

Robotnicy byli zatrudnieni opróżnianiem bomb, pochodzących z czasów wojny światowej, które miały być naładowane nowym materjałem wybuchowym. Wobec wielkiego ryzyka związanego z tą pracą, w pobliżu terenów fabrycznych nie było żadnych niepowołanych osób, skutkiem czego liczba ofiar jest stosunkowo nieznaczna.

Zupełna solidarność mocarstw osi

Wymiana depesz między Ribbentropem i Ciano.

(§) **Berlin,** 25 września. **Po zakończeniu rozmów rzymskich minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop, opuszczając Włochy, przesłał na ręce ministra spraw zagranicznych Włoch hrabiego Ciano telegram treści następującej:**

„Powracając do Niemiec, poczuwam się do miłego obowiązku złożyć Panu podziękowanie za serdeczne przyjęcie i gościnę.

Świadomość, iż z polecenia Adolfa Hitlera w tej niezwykle ważnej chwili ostatecznego zmagania z Anglją, było mi danem poruszać zarówno z Duce, jak i z Panem, aktualne i ważne zagadnienia polityczne, dotyczące przyszłej organizacji, jak i zabezpieczenia naszych obszarów życiowych, przepełnia mnie uczuciem zadowolenia, zwłaszcza, że w tych zagadnieniach mieliśmy możność ustalenia wspólnoty poglądów.

Proszę Pana, by zechciał wyrazić Duce moje gorące podziękowanie za serdeczne przyjęcie, oraz zakomunikował mu wyrazy mego serdecznego przywiązania.

Wraz ze słowami podzięki dla Pana, kochany Ciano, za Pańską gościnność, łączę pozdrowienie dla mieszkańców stolicy imperjum, którzy żywiołowemi manifestacjami podkreślili swe uznanie dla polityki zwycięskiej osi.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia

Joachim Ribbentrop“.

W odpowiedzi na powyższą depeszę przesłał włoski minister spraw zagranicznych na ręce ministra spraw zagranicznych Rzeszy następujący telegram:

„Dziękuję Panu, kochany Ribbentrop, za wiadomość, jaką zechciał Pan przesłać na zakończenie Pańskiego, mile widzianego, pobytu we Włoszech. Rozmowy, jakie prowadzone były w Rzymie, dowiodły jeszcze raz w tym historycznym momencie o zupełnej solidarności mocarstw osi i całkowitej zgodności poglądów na temat nowego porządku, jaki po ostatecznem zwycięskiem zakończeniu wojny stworzą obydwu naszym narodom Führer i Duce. Proszę o wyrażenie Führerowi uczuć mego całkowitego oddania.

Panu, kochany Ribbentrop, składam wyrazy prawdziwej wdzięczności za wyniki spotkania rzymskiego i przesyłam swoje serdeczne i przyjazne pozdrowienia.

Ciano.“

Zaostrzone kary przy przestępstwach przy wykorzystaniu zaciemnienia.

(h) **Od mniej więcej dwóch tygodni zaprowadzono na obszarze rejencji Kattowitz obowiązek zaciemnienia. Aby ochronić społeczeństwo przed niepewnemi elementami, które wykorzystując zaciemnienie dopuszczają się przestępstw, celem uzyskania zysków już na początku wojny, wydano zaostrzone przepisy co do zbrodni lub przestępstw, dokonanych przy wykorzystaniu zaciemnienia.**

Kto nadużywa stworzone przez wojnę warunki w celu osiągnięcia osobistych korzyści lub dopuszcza się czynów, które szkodzą odporności i obronności kraju jest szkodnikiem narodowym, którego należy wszystkiemi środkami władzy państwowej tępić.

Rozporządzenie o szkodnikach narodowych z dnia 5 września 1939 r. ma na celu bezwzględną walkę z temi elementami. Paragraf 2 tego rozporządzenia orzeka, że osoby, które, wykorzystując zarządzone środki zaradcze w celu obrony przeciwlotniczej (zaciemniania), dokonują zbrodni lub przestępstwa przeciwko życiu i mieniu, ukarane zostaną śmiercią lub długoletniemi karami więzienia.

Co dzień niesie?

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie.

W dniu 26 września zaciemnienie trwa od godz.

18,50—6,52

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

Przydział mydła.

(f) Na karty mydlane ludności polskiej zostanie wydany następujący przydział mydła: na odcinek 2: jeden kawał mydła do mycia, na odcinek 2a: jedna paczka proszku do prania, na odcinek 2b: jeden kawałek mydła do prania.

Nowy wodociąg w Sosnowitz.

(f) Zarząd miejski w Sosnowitz przystąpił do budowy nowego rurociągu przez Russische Strasse. Wodociąg będzie zaopatrywał w wodę domy kolejowe, mieszczące się przy tej ulicy. Nowo budujący się wodociąg, choć o niewielkiej średnicy, zupełnie sprosta nałożonemu nań zadaniu, podnosząc jednocześnie stan sanitarny w domach wzdłuż niego biegnących.

Śmierć rowerzystki pod kołami autobusu.

(b) W ubiegłym tygodniu pasażerowie autobusu, kursującego na linji Bendzin—Okradzionów byli świadkami mrożącego krew w żyłach wypadku. Na zakręcie jednej z ulic w Gołonogu pędzący autobus mijał jadącą rowerem młodą kobietę. Gdy autobus zrównał się z nieszczęśliwą, ta z niewyjaśnionych narazie przyczyn puściła kierownicę i dostała się pod koła autobusu, ponosząc śmierć na miejscu.

Wyjaśnieniem przyczyn tragicznego wypadku zajęła się specjalnie w tym celu wydelegowana komisja, złożona z inspektora Deutsche Reichspost i policji. Prawdopodobnie winę częściowo ponosi także szofer autobusu, który, jak wynika z zeznań świadków, jechał zbyt szybko.

Ważne dla właścicieli krów.

(f) Istnieje możliwość otrzymania specjalnego przydziału makuchu dla właścicieli krów, które dają w stosunku rocznym ponad 2.500 litrów mleka.

Podanie należy wnieść do Urzędu Aprowizacyjnego w Sosnowitz z dokładnemi danemi. Zwraca się uwagę, że dane uwidocznione w podaniu badane będą przez specjalne lotne kontrole. W razie stwierdzenia nieprawdziwości, winni będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Nie dręczyć zwierząt.

Temat stary i niestety ciągle aktualny. Psy już do pewnego stopnia zyskały prawa obywatelskie i cieszą się opieką swoich żywicieli i różnych przygodnych babek, którym nie wystygło jeszcze sumienie z czasów przedwojennych, kiedy należały do Towarz. Ochrony Zwierząt. Konie jednak pomimo, że dla swoich właścicieli stanowią źródło zarobku, są prawdziwymi męczennikami tych „dobroczyńców“, wyzyskiwaczy i wyrafinowanych sadystów. Innych słów nie można znaleźć na ludzi, którzy zdając sobie sprawę z bezsilności zwierzęcia, torturują je za usługi, jakie im to zwierzę oddaje.

Następnie konie są przeciążane, ładuje się wóz, który normalnie powinny ciągnąć dwa konie, a ciągnie jeden i następuje popis woźnicy w ćwiczeniu konia w anielskiej cierpliwości, co, mimo całkiem innego końskiego przeznaczenia, sadysta osiąga w całej pełni, gdyż zwierzę jest bezsilne.

Jednem z narzędów tortur jest brak odpowiednich hamulców, następnie nieodpowiednia bliskość orczyków, które biją konia w pęciny i powodują rany, a także przymocowanie łańcucha od dyszla nie do chomontów, lecz do naszelnika który zamiast na karku, jest często na uszach koni.

Wojna wyłuskała ludzi ze sumienia; niepotrzebny, zbędny „artykuł“, zawadzający niejednokrotnie w drodze do uzyskania stanowiska, pieniędzy, dobrobytu itd. Ale żadne kataklizmy nie obedrą człowieka z pasji do robienia interesów i uzyskania tego dobrobytu i bogactwa. A przecież koń jest dla właściciela niejako pośrednikiem, jeśli nie do uzyskania dóbr, to w każdym razie do możności życia. Jakiem więc prawem (chyba kaduka?) męczy się zwierzę które wspiera człowieka w tej dążności?

(f) **ROWERZYSTA NAJECHAŁ NA PRZECHODNIA.** W dniu 23 bm. o godz. 11-tej rano przy zbiegu Breslauerstrasse i Schuhgasse jadący rowerem milicjant żydowski najechał na przechodzącego obywatela. Szczęśliwym trafem poszkodowany nie został pokaleczony. Milicjant nie wskazał ręką kierunku jazdy, ani nie dał ostrzegawczego sygnału dzwonkiem.

Szkoła operowa w Salcburgu.

Miasto Salzburg otrzymało obecnie swoją najnowocześniej wyposażoną szkołę operową, którą kieruje znany kompozytor Manfred von Callinger. W szkole wykładają najwybitniejsze siły śpiewacze państwowej opery w Monachjum, jak Heinrich Reckemper i Felicia Hini-Mihaschek. Włoską szkołę prowadzi Vittorio Muratti.

łowcami, groblą do wiklin nadrzecznych, w których zginęło tamtych dwoje.

W zaroślach wyszukał Jakób żerdź tam schowaną, przytrzymał łódź, ściągniętą z łachy, usadowił na dziobie Jagnę i popłynął na pych przez wartówkę. Krypa sunęła księżycowym gościńcem, brzeg oddalał się, odpychany bezszelestnem zginaniem się i prostowaniem Jakóba. Od czasu do czasu plusnęło coś u brzegów, prysnął bryzg fali, rozbitej o burtę, lub ptak jakiś zakrzyczał w zaroślach. Jagna, uczepiona burt, wychylała się nad nie, ogromne, szeroko rozwarte oczy wlepiała daleko w punkt, gdzie na wodzie leżała twarz księżyca. Szeptała:

— Płyń dalej, jeszcze trochę, prędzej, dogoń go, Jakóbie...

Cieszyła się, jak dziecko, ręce przyciskając do piersi, gdy Jakób mocnem odepchnięciem rzucił łódź ślizgiem naprzód. [illegible] zatrzymać się w miejscu, gdzie zwykle stawiał sieć, ale oparła mu się, prosząc:

— Nie tu, Jakóbie, tam rzucisz, tam, gdzie on leży, schwycisz go, Jakóbie!

A złudne odbicie uciekało. Gonili je w bezkres wilgotnej nocy, ona — urzeczona złudnym poblaskiem, on — jej dzikim urokiem i choremi rojeniami. Byliby tak może do samej jutrzenki wędrowali, aż zbladłaby twarz złota na wodzie, gdyby naraz nie ocknął się Jakób. To łódź wbiła się w mieliznę, aż Jakób się zachwiał. Oprzytomniał:

— Dosyć, na Boga. Oboje pójdziemy na dno!

— Jeszcze, Jakóbie. O, tam, tam rzucisz... — śniade ramię, błyszczące zielonkawemi kroplami wyciągała przed siebie.

Potrząsnął głową.

Ręce załamała, do kolan przypadła. Odtrącił ją, przed oczami mu złote księżyce i jej wielkie oczy wirowały.

— Odejdź, czarownico!

Na piaszczystej wyspie rybitwy zakwiliły, wystraszone ludzkiemi głosami. Wysko[illegible]

— Weź, sieć, Jakóbie, patrz! Tam, gdzie łacha się kończy, tam postawisz. Tam płytko, pójdę z tobą...

Zaczarowały go znowu jej ślepia, jarzące się, jak u wilkołaka. Przeszedł go war jakiś od niej, jak płomień buchający. W wielkie kościste łapy ujął sieć na podrywkę, wielkiemi kościstemi stopami poszedł za nią jej śladem, znaczonym małemi dołkami na drobnym żwirze.

U końca wyspy jęzor wysuwał się w wodę. Nim osiągnęli drugi brzeg łachy, księżyc odpłynął dalej na płyć, przeświecającą jasno.

Stanęła na cyplu.

— O, tam, Jakóbie. Patrz, zatrzymał się, stoi. Idź cichuśko! Ja zaczekam. On tak tylko przede mną ucieka. Nigdy go sama nie dogonię.

Poszedł, jak lunatyk. Wolno, ostrożnie, dno macając, schodził w lodowatą, czarną, jak smoła, wodę, wierzchem tylko srebrzoną. Jagna kucnęła na brzegu, przyczajona, wpatrzona żarliwie w jego wielką sylwetkę i jasny krąg, do którego się zbliżał. Drżała na całem ciele. Nagle porwała się na nogi. To Jakób stanął. Wzdrygnął się. Przed nim — pasem ciemnym odcinała się głębina. Obejrzał się. I nim zdołał rozeznać kształt jej — już była przy nim, już zakołowały przed nim oczy, jak noc, oczy przepastne, a na szyi poczuł oplot jej ramion. Były chłodne i wilgotne od rosy, jak dotknięcie żmiji. Twarzą lgnęła do jego szorstkiego policzka. Czernią oczu do mózgu się wdzierała.

— Idź — kusiła gorąco — patrz, znów uciekł przede mną, ledwom tylko podeszła. Idź, Jakóbie. Przynieś mi go w sieci...

Oderwała ręce, osunęła się w płyciznę. Świat kołował, brzeg kołował i księżyc kołował. Uskoczyła znowu na łachę. Czekała. Patrzyła, jak się Jakób po pas zamurzał. Nagle! Krzyk się zerwał z wysepki prze[illegible]

— Rzucaj!

Padła sieć na wodę, gdzie chybotał się krąg złocisty.

— Ciągnij!

Ciągnął. Księżyc się przez oka przesączył strugami ze złota, kroplami ze srebra.

— Dnem ciągnij! Dnem!

Rzucił znowu. I nagle! Zagasł księżyc w sieć uwikłany. Noc zczerniała dokoła, słychać było tylko ptaków kwilenie i Jagny wołanie:

— Ciągnij, Jakóbie!

Stęknął Jakób z wysiłku. Połów był nad siły. Szedł ku łaszo nogą za nogą. Na szerokie czoło pot spłynął sznureczkiem, żyły na karku nabrzmiały. Szedł ku jej wołaniu, rękom od krwi gorącej pulsującym ku niemu wyciągniętym. Przyskoczyła, pomogła. Szeptała:

— O mój złoty misiącu, mójeś ty znowu! Dobyłam cię nareszcie!

Wyciągnął sieć. Wyplątali z niej kształt jakowyś ludzki. Przyklękneła wzruszona. Wtem rozjaśniła się znowu rzeka i piasek dokoła znowu pobielał. To chmura przeszła już przez księżyc. Blask zielonkawy ukazał im twarz wyciągniętego: siną, obrzmiałą. Brzuch wzdęty, jak balon.

Wzdrygnął się Jakób. Krzyk Jagny ostry jak brzytwa przeciął cichość:

— To nie on, to nie on!

Porwała się ze wstrętem odwróciła, na pierś Jakóbową padła; szlochała:

— Mój miał włosy złociste, twarz od słońca złocistą... To nie on! To nie on, Jakóbie!

Płakała żałośnie. Tulił ją do siebie, po raz pierwszy od lat tylu czując kształt przy sobie kobiecy.

Zacichła naraz. Oczy jej osobły. Za siebie się pojrzała. Księżyc znów na wodzie leżał cichy, w myślach pogrążony. Szepnęła zdziwiona, z radością zdumiewającego odkrycia:

[illegible]

Puść mnie — rwała mu się z uścisku — schwycę go. Muszę go dostać!

Nim oprzytomniał, nim poczuł, że wraz z nią odchodzi go niemoc z niewypowiedzianej męki i rozkoszy, już płynęła wodą ku złudnej wabiącej poświacie. Jęknął pełen rozpaczy:

— Jagna!

Wołała go zdaleka, wabiąco, cichnąco:

— Płyń za mną, Jakóbie, Jakóóbiec...

Dreszcz go przeszedł, jak prąd wstrząsnął. Za zakrętem malała jej ciemna głowa. Ręce śniade, zielonkawe w poblaskach, wychylały się, jak wiotkie wodorosty.

Zdział kapotę, koszulę. Zrzucił czapę. Płowe, spalone od wiatru i słońca włosy zaświeciły bladem złotem. Wielki, jak pień rosochaty, żylasty, kościsty, sękaty od twardych muskułów, rzucił się w toń atramentową, prul silnemi rzutami wodę, gonił tamten punkt niknący i ręce rudo-zielone. Już ją miał przed sobą, już słyszał rzężący oddech, już widział omdlałe ruchy ramion. Podpłynął. Twarz miała martwą, oczy przymknięte, usta rozwarte, dyszące od męki szalonej gonitwy. Zawołał:

— Jagienko moja!

Rozwarła powieki, oczy ukazując nieprzytomne i gdy nad sobą nie twarz miesiąca ujrzała, lecz jego jasną z bladego złota włosów głowę, jęknęła:

— Jesteś, jesteś nareszcie. O, mój miesiącu złoty!

Wyciągnęła ostatnim ruchem ramiona, oplotła niemi Jakóbową szyję, zimnemi wargami do jego ust przywarła, owinęła się dokoła niego, jak pnącz. Zatracił się Jakob, omdlał z szczęśliwości...

Chmura naszła na niebo, czarną płachtą księżyc nakryła. Po chwili, gdy znowu blask się przedarł jaskrawy — kręgi się duże koliły na wodzie, ptaki spały cichutko w wiklinach, a na niebie księżyc stał ogromny z-bladego złota.

Aleksandra [illegible]

Z DNIA.

Czwarta płeć!

— Może pan będzie łaskaw posunąć się trochę.

— Gdzie mam się sunąć? Przecież tu niema miejsca!

— A jednak się zmieściłam, przy odrobinie dobrej woli i uprzejmości...

— Zmieścić się można, ale to wcale nie jest wygodnie...

„Uprzejmy" pan eksplodował jeszcze kilku zdaniami, jakichby się nie powstydził byle prostak, którego wiadomości nie sięgają wyżej czterech klas powszechnych, a wychowanie, wyżej biednych suteryn. A szkoda! Taki ładny, starszy pan, ubrany wytwornie, z laseczką o srebrnej gałce i reniferowemi rękawiczkami. Jak to się można pomylić. Ktośby sodził na pierwszy rzut oka, że gentleman, a to... pożal się Boże.

Dali mu wytworny garniturek, a wychowania ani nawet tyle, co na kartki.

No oczywiście, że w tramwaju jest wogóle niewygodnie. Ani poduszek na siedzeniach, ani foteli klubowych. Przytem tramwaj nie jest resorowany i z tego powodu przeżywa się mnóstwo wstrząsów psychicznych. W dodatku cały temperament tubylczy przelali prawdopodobnie w motorowego, który bierze „pełny gaz" i „hamuje się" w najostateczniejszym momencie. Skutki kawalerskiej jazdy są fatalne, gdyż zawieszone na wieszakach dziewice i poważne damy, siadają panom z całym rozmachem na kolanach, a potem opinjal... że to niby tak publicznie i t. d., a wszystkiemu winien motorowy. Mogłoby być przyzwoiciej, gdyby panie siedziały, a panowie stali. Ale skąd!

Do Mostowicza były dwie płci. Mostowicz Dołęga ustalił trzecią płeć, a wojna — czwartą.

I czwarta płeć siedzi, jakoże jest słabsza od znanej dotychczas słabej, to znaczy kobiet.

Panienki stoją, aby urosły, panie stoją, nie wypada im ustępować miejsca, aby się nie obraziły, że wyglądają już tak staro, a staruszki stoją, bo wogóle już stoją nad grobem, więc niech się ćwiczą. Czwarta płeć siedzi. Niech sobie siedzą, delikatne mimozy; słabe to, kruche, niedołężne. Gdyby tak dawali dobre wychowanie na auswejsy, możnaby te chucherka trochę odkarmić, ale gdzież tam! Nikt nie pomyśli nawet o tem!

Są jednak momenty, w których delikatne kwiatki ożywiają. Jeśli chodzi o to, aby wypchnąć kobietę z kolejki przed sklepem, trącić na ulicy, czy w tramwaju (przepraszanie, to przesąd burżujski), wiotkie szczątki ich muskułów, przekazane jeszcze z czasów rycerskich, nabierają krzepkości i siły — to należy przyznać. W gimnastyce i sprawności fizycznej, żaden szympans nie byłby w stanie im dorównać; są tacy, którzy widzieli, jak te słabeusze wchodziły do pociągu po ramionach i głowach kobiet (smutne, ale autentyczne).

Tak, tak — czwarta płeć ma jednak dużo z pierwotniaków wspólnego. A jednak — gdyby tak można dać im oświatę pozaszkolną dobrego wychowania, to przy tych garniturach, jakie noszą, mogliby być całkiem podobni do gentlemanów.

JO-KO-MA.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 512-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse, Dąbrowa, Hauptstrasse 8, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

Śladem wynalazków.

Samochód: pierwszy z drzewa wykonał Z. Markus we Wiedniu w 1860 r.

Bomby: z samolotów zaczęli zrzucać pierwsi Włosi w roku 1911.

Cegłę: zaczęli wypalać i używać do budowy Rzymianie na 300 lat przed Chr.

Druk: książek wynalazł J. Guttenberg w 1436 r.

Elektryczny wóz (tramwaj) pojawił się pierwszy raz w Berlinie w 1879 r., wyrobu firmy Siemens i Halske.

Fortepian znany jest od roku 1711.

Fonograf wynalazł Edison w 1878.

Igłę do szycia wynaleziono w 1650 r.

Lustro ze szkła sporządzono w r. 1300.

Młyn wodny zbudowali najsamprzód Rzymianie w I wieku po Chr.

Mydła zaczęli używać pierwsi Rzymianie w I w. przed Chr.

Okulary zostały wynalezione w Wenecji około 1300 r.

Papier wynaleźli Chińczycy w 108 r. przed Chr.

Parasol sporządzono najsamprzód w Anglji (1731 r.).

Porcelanę wynalazł Włoch Lucca della Robia w 1400 r.

Pompę wynalazł Otto Haricke w 1650 r.

Proch strzelniczy wynalazł mnich Bertold Czarny w 1313 r. Proch znali jednak już Chińczycy na 1230 lat przed Chr.

Radjo wynalazł Włoch Marconi około 1907 r.

Rewolwer wykonał pierwszy Amerykanin Colt 1851 r.

Szkło znali już Egipcjanie 2400 lat przed Chr.

Telefon wynalazł Johann Reiss w 1834 r.

Żarówkę wynalazł Edison w 1879 r.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Kraków, we wrześniu.

Znaczki tureckie nie cieszą się wprawdzie wielką popularnością wśród zbieraczy, niemniej jednak w ostatniem dziesięcioleciu ukazały się tam serje, na które warto zwrócić baczniejszą uwagę. Są one nietylko bardzo ładnie wykonane — przyczem zasługa leży po stronie słynnej szwajcarskiej wytwórni znaczków „Courvoisier" — ale poznajemy tutaj w sposób widoczny rozwój, jaki dokonał się w Turcji od czasów obalenia sułtanatu. Równouprawnienie kobiet, przyjęcie alfabetu łacińskiego i ważniejsze wydarzenia z dziedziny polityki i gospodarki narodowej odzwierciedlają się w serjach okolicznościowych. Na najważniejszem miejscu widnieje zawsze oczywiście postać epokowego dla Turcji człowieka Mustafy Kemala Paszy i niedawno ukazała się cała serja poświęcona „Ataturkowi".

Ojciec Ojczyzny Turków urodził się w roku 1880 wSalonikach, a rodzice jego, którzy zamieszkiwali w skromnym domku (znaczek za 2,5 k.) nie marzyli napewno o tem, że ich potomek stanie się sławniejszym od samego sułtana. Już jako młody oficer brał Kemal udział w wojnie Bałkańskiej w 1912 r., a potem nosi mundur wojsk sułtańskich (znaczek za 3 k.) przez cały okres wojny światowej. Uzyskuje już wówczas stopień generała dywizji, a potem nawet staje się samodzielnym dowódcą armji. Po klęsce Turcji kieruje ruchem „młodo-tureckim" i z fotografji Kemala Paszy z tego okresu czasu, możnaby się nawet domyśleć (znaczek za 6 k.), że ten mężczyzna stoi przed rozstrzygnięciem zasadniczych problemów swego życia. Dzieje się tak rzeczywiście, bowiem następne lata przynoszą Kemalowi Paszy sukces za sukcesem. Organizuje on opór przeciw koalicji, która chciała zupełnie podbić Turcję, staje na czele zgromadzenia narodowego, a jako naczelny wódz (znaczek za 8 k.) gromi zupełnie i wypędza greckie wojska z Małej Azji w roku 1922.

Od roku 1923 aż do śmierci kieruje Turcją w nowej stolicy Ankarze jako prezydent i doprowadza do europeizacji swych ziomków. Znika tam nietylko fez jako charakterystyczna cecha ubioru, ale pod względem gospodarczym i politycznym przypomina Turcja coraz bardziej kraje o zachodniej cywilizacji. Niezwykle sympatyczne wrażenie robią dwa dalsze zdjęcia zmarłego prezydenta Turcji, jedno na znaczku za 12,5 k., a drugie wykonane już u schyłku jego życia (znaczek za 17,5 kurus). Data śmierci: 10 listopada 1938 roku pamiętna jest filatelistom także z okazji wydania osobnej żałobnej serji znaczków, a w historji tego euro-azjatyckiego kraju rozpoczyna się od niej realizacja politycznego testamentu największego człowieka, jakiego wydał naród turecki od szeregu stuleci.

—ja—

Małżeństwa jeńców wojennych.

W Niemczech od początku wojny odbywają się coraz to częściej małżeństwa „bez narzeczonego". Żołnierze, którzy są stacjonowani daleko od ojczyzny w Norwegji albo na Atlantyku, mogą żenić się i nie potrzebują do tego urlopu. Wystarczy jeżeli złożą odpowiednie oświadczenie przed swoim wojskowym zwierzchnikiem; oświadczenie to przesyła się następnie pocztą do cywilnego urzędu w mieście pobytu narzeczonej, i jeżeli ta wyrazi przed urzędnikiem swą zgodę, to małżeństwo staje się prawomocnem.

W ten sam sposób małżeństwa rozszerzono i na niemieckich jeńców, którzy ze względu na wojnę nie mogą wrócić do domu. Składają oni odpowiednie oświadczenie przed niemieckim konsularnym albo dyplomatycznym zastępcą, a dalszy tok sprawy odbywa się jak w poprzednim wypadku. Wprowadzenie takich „małżeństw na odległość" przyjęto w Niemczech z największem zadowoleniem.

Francuscy jeńcy rodem z Afryki zostaną przewiezieni z Niemiec do południowej Francji, ponieważ okazało się, że klimat niemiecki jest dla nich za ostry.

ANEGDOTY.

POŻYTEK Z KSIĄŻEK.

Pewien nudziarz, pragnąc nawiązać rozmowę z Markiem Twainem, zapytał znanego kpiarza i satyryka, jaką właściwie wartość mają książki i otrzymał następującą odpowiedź:

— Wartość książek jest rozmaita. Oprawione w skórę, mogą służyć jako rzemień do ostrzenia brzytwy; cienkie broszury można podkładać pod nogę kiwającego się stołu, a całkiem grube mogą doskonale służyć jako obrona na wypadek napadu.

PRZYPALONY.

Albert Steinrück, znany i lubiany niemiecki aktor charakterystyczny, gościł pewnego razu we Frankfrucie n/M. Gdy jednego poranka siedział przy śniadaniu w restauracji hotelowej, uczuł się niemile dotknięty, że jeden z gości przez cały czas obserwuje go natrętnie, stojąc tyłem do kominka. Wkońcu artysta zawołał kelnera i powiedział do niego głośno i dobitnie:

— Niech pan będzie tak dobry i obróci tego pana. Przypuszczam, że już z jednej strony jest przypalony.

SŁABE PRZYWIĄZANIE.

Blacharz, który pracował na dachu wiedeńskiego Burgu, spadł na ulicę. Jeden z dowcipnych dworaków wówczas zauważył:

— Tu widać, jak Wiedeńczycy są słabo przywiązani do panującej rodziny Habsburgów.

KTO LEPIEJ ŚPIEWA?

Carowa rosyjska Katarzyna zaprosiła sławną śpiewaczkę, Gabrielli, na dwa miesiące do swojej dworskiej opery na gościnne występy. Śpiewaczka zażądała za to 5.000 guldenów.

— Ach, co pani sobie myśli? — zawołała carowa, mocno zdumiona tem żądaniem. — Takiej pensji nie pobiera u mnie nawet mój marszałek dworu.

— W takim razie niech Jej Wysokość każe swemu marszałkowi śpiewać — odpowiedziała uprzejmie śpiewaczka.

WESOŁY KĄCIK.

NA KOMISARJACIE.

Policjant do włamywacza:

— ... i aresztowany odważył się na włamanie na tak ożywionej ulicy w jasny dzień?

— Tak, panie przodowniku, na wieczór miałem inną robotę w planie.

W CZTERY OCZY.

Sędzia do oskarżonego: — Oskarżony został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia; czy oskarżony ma jeszcze coś do powiedzenia?

Oskarżony: — Tak jest! Chciałbym przez 5 minut pomówić z moim obrońcą w cztery oczy!...

DIAGNOZA.

— Nie wiem co to jest, panie doktorze, że mój mąż ciągle mówi przez sen.

— Niech mu pani tego nie wzbrania, on i tak w dzień nie może nigdy dojść do słowa.

WŁADYSŁAW BARCICKI.

Tajemnica starych portretów

Powieść fantastyczna.

(10)

Czekam z utęsknieniem na odpowiedź Charkinsa. Jestem coraz bardziej opanowany żądzą sprawdzenia zapowiedzi tego pergaminu i działania zwierciadła. Moje imieniny wypadają na 1 sierpnia: może w tym dniu zaryzykuję ten dziwaczny, a jakże ciekawy eksperyment. Zapewne nic z tego nie wypadnie, ale przynajmniej będę wiedział, jak się to przedstawia. A gdyby zapowiedź pergaminu była prawdziwą?

Wczorajszy dzień spędziłem bardzo pracowicie. Panna Dalli pomagała mi w porządkowaniu różnych starych papierów, skryptów i książek, które nie były wciągnięte do spisu bibljotecznego. Nieoceniona to osoba: inteligentna, miła, rozmowna, przyjemnie przebywać w jej towarzystwie. Przy tych pracach natrafiłem na spory pakiet listów mego ojca do mojej matki. Muszę te listy przeczytać, gdyż tak mało wiem o moim ojcu, iż chętnie poznam jego charakter z tych kartek.

W miarę jak rozczytuję się w tych listach, przejmuje mnie coraz większy ból, że nie znałem tego człowieka. Jest mi ojcem a zarazem jest taki daleki, taki obcy, a wiem, że gdybym go był znał, mógłby być dla mnie wzorem i podporą. Był to człowiek mądry, zdolny, a jedyną jego wadą było to, że prędko zrażał się do ludzi i do życia i szukając zapomnienia po przykrych rozczarowaniach oddawał się rozrywkom, które może w pewnym stopniu przytępiły w nim inne zalety. Ale zasadniczo musiał to być uroczy człowiek, jakiż miły, dowcipny, taki oczytany, wielkiej kultury. Nic prawie o nim nie wiem: moja matka tak mało mi o nim mówiła. Nie lubiała go, a nawet irytował ją w wysokim stopniu. Podobno były między nimi jakieś duże nieporozumienia. Po czyjej stronie wina, nie chcę dociekać, bo dotyczy to osób nieżyjących, a poza tem są to moi rodzice.

Wychowałem się bez ojca i bez matki. Bolesna to rzecz: nie znać pocieszających słów matki, rzetelnego, męskiego, życzliwego słowa ojca. Być zdanym na przygodnych przyjaciół, na ludzi, z którymi dopiero trzeba nawiązywać nić sympatji, wprowadzać ich w swój świat, w swoje myśli. A rodzice znają od dziecka, wiedzą wszystko, rozumieją wszystko. Moja matka również pozostawiła w mej pamięci tylko słaby obraz: zawsze była nieobecna, zawsze była zajęta swemi sprawami, nie poświęcała mi uwagi. Robiła wrażenie osoby, która jest w przejeździe. Jeszcze dzień, jeszcze może dwa czy trzy i potem wyjedzie, napisze kartkę z podróży i na tem znajomość się skończy. Zresztą, powierzam tę tajemnicę tym kartkom i nikomu więcej, nie lubiła mnie. Czułą się wobec mnie obcą, zdawałem się robić na niej wrażenie niemiłe, jakbym jej przypominał coś przykrego, jakbym wywoływał w jej pamięci sceny, o których starała się zapomnieć. O ileż milsza, o ileż rozmowniejsza była choćby wobec swych gości! Przypominam sobie rozmowy jej, długie i serdeczne, z Hohenbergiem, który zresztą i mnie bardzo kocha, i zawsze brał na kolana jako małe dziecko, przywoził cukierki, zabawki i w różne ze mną bawił się gry. Był to człowiek bardzo przystojny i pozostał w mej pamięci jako wzór męskiej urody. Świetny jeździec, wygrywał wszystkie nagrody na wyścigach, świetnie tańczył, dobrze opowiadał, nie dziwnego, że go wszędzie lubiano i że wszędzie zyskiwał przyjaciół i zdaje się też przyjaciółki.

Wiele dni przeszło od chwili, kiedy dokonałem tego nadzwyczajnego odkrycia. Dalsze prace przy wieży Dawida, liczne rozmowy wieczorem z Auerem, czytanie różnych listów i porządkowanie ich zajęły mi to ostatnie dni.

Dzisiaj wkońcu przyszła odpowiedź od prof. Williama Charkinsa. Jest on pełen entuzjazmu wobec zwierciadła, które jak twierdzi, należy do niezwykle rzadkich okazów sztuki perskiej. A zresztą przepiszę tutaj list jego, względnie najważniejsze ustępy. Pisze m. in.: „przesłana mi uprzejmie fotografja zwierciadła metalowego, jak również rysunek ozdób rączki jego i samej tafli lustrzanej, zainteresowały mnie tem więcej, że jak wiem z wielu innych przykładów, nie są to ozdoby jedynie wymyślone przez artystę, ale każda z nich ma swoje symboliczne znaczenie. Jeżeli pan dobrze przyjrzy się tym różnym figurom, może pan stwierdzić, że uzmysławiają one 4 elementy, a mianowicie ziemię, powietrze, wodę i ogień. Nie będę panu obszerniej tego tłumaczył, gdyż wymagałoby to całej rozprawy, ale odsyłam pana do dzieła znanego orjentalisty Cuvier o symbolistyce wschodu, wydanej w Paryżu w roku 1910, w którym pan znajdzie obszerne omówienie tych rzeczy. Ja z mojej strony, mogę tylko powiedzieć tyle, że zwierciadło pochodzi conajmniej z początku XIII w., było używane do celów obrzędowych, magicznych. Jest to, o ile wiem, jedno jedyne w Europie. I żadne muzeum nie posiada takiego egzemplarza. Skąd się ono wzięło właśnie w posiadaniu pańskiego przodka i to w Palestynie, trudno wiedzieć. Chociaż trzeba pamiętać o tem, że istniały ściśle kontakty między krajami wschodniemi nawet najbardziej oddalonemi. Skoro będę mógł, w bieżącym roku wstąpię do pana, jadąc z Wiednia do Paryża, jak to sobie projektuję. Zechce pan przyjąć i t. d.".

Wiemy więc ze źródła autorytatywnego, że zwierciadło naprawdę jest autentyczne, w co zresztą ani na chwilę nie wątpiłem, wiedząc, w jakich je znalazłem okolicznościach.

Pozostałaby teraz tylko ta wielka próba, by sprawdzić, czy jednak zapowiedź mojego przodka jest prawdą, czy też wypływem fantazji średniowiecznego człowieka, który wierzy w wszelkiego rodzaju cudowności. Może jednak zdecyduję się zrobić ten niezwykły eksperyment, chociaż przyznam się otwarcie, będę tem tak przejęty, jakbym zgóry przypuszczał, że ujrzę twarz kogoś z bliskich.

Jakieś sprawy rodzinne zmuszają Auera do opuszczenia Heidensteinu. Zdaje się, że chodzi tutaj o nieporozumienia z żoną, która jest niezwykle piękna, ale nie bardzo wierna i dobra dla niego. Dziwna rzecz, jak człowiek, który ma wszelkie dane, aby być szczęśliwym w życiu, natrafia jednak na przeszkody w uzyskaniu tego szczęścia i jak zawsze coś psuje szyki. No trudno, każdy ma swego mola, który go gryzie, jak to mówią.

Postanowiłem codziennie robić większe wycieczki w okolice, gdyż to siedzenie w domu i ta ciągła praca fatalnie na mnie wpływa. Zauważyłem, że staję się coraz większym dziwakiem, a przecież naprawdę nie jestem znowu takim starym. Po przeżyciu tylu i tylu lat dochodzę dopiero do przekonania, że nawet dla człowieka inteligetnego nie łatwo jest znaleźć cel i zajęcie, któreby dawało mu szczęście. Bo cóż z tego, że jestem zamożny, a nawet bogaty, że mogę się ludziom podobać, wzbudzić sympatję, mogę robić, co mi się podoba i zadowolić każdą zachciankę! Szczęście względnie zadowolenie zbiera się w człowieku powoli, od lat, od dzieciństwa. Ta suma wrażeń i przeżyć, składana w duszy jak kapitał w banku — na procent, daje dopiero w pewnej chwili szczęście lub jego złudzenie. Nie można go zafundować sobie tak odrazu, tak samo, jak nie można za jednym zamachem stać się człowiekiem inteligentnym, dobrym lub dobrze wychowanym. To wszystko wymaga powolnego rozwoju, czasu, życia się. I zastanawiam się nad tem, czy nie idę ścieżką, prowadzącą nie do szczęścia, a obok niego?

(Ciąg dalszy nastąpi).